TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 9. Października 1870. **№. 41.**

Drezno, dnia 2—9. Października 1870.

W polityce cisza wielka, wypadków wojennych, oprócz posuwania się wojsk niemieckich w głąb Francji i poddania się Strasburga, nie ma żadnych. Osaczenie Paryża dokonywa się, a działa Strasburgskie idą naprzeciw stolicy. — W Alzacji i Lotaryngji *de facto* już oderwanych od Francji, rozpoczęto zaprowadzać administrację pruską, inne prowincje zajęte, poddane są rządowi przez króla Wilhelma ustanowionemu, księcia Meklemburgskiego. Ex-cesarz Francuzów i jego stronnicy, którzy wyssali i zniszczyli Francję, czynnie się przygotowują do powrotu i restauracji z łaski króla pruskiego. — Liczni ajenci cesarscy usposabiają umysły i nie wahają się dopomagać nieprzyjacielowi, dla prędszego dostania się do władzy. Czarna sieć intryg, którym przypisują i poddanie się Strasburga, opasuje nieszczęśliwą Francję, czyniącą nadzwyczajne wysiłki, by niepodległość swoję obronić.

W Europie coraz widoczniejszą jest niemoc i przerażenie, z którego Prusy korzystają dla dokonania zaboru Francji. — Ogromne siły, jakiemi rozporządzają, posuwają się we wszystkich kierunkach, zajmując coraz nowe pozycje. Nie ma już mowy ani o pośrednictwie neutralnych, ani o żadnym kongresie, któryby sprawę prusko-francuzką poddał sądowi europejskiemu.

Każde z państw korzysta z danego położenia dla własnych korzyści. Włochy pochwyciły Rzym, Rosja uwolnioną została od zobowiązań traktatu paryzkiego, Austrja siłą z zewnątrz zaczerpniętą zabiera się do urządzenia wewnętrznego i roztrząsa możliwe już dziś przystąpienie do niemieckiego związku. Pessymiści widzą w całym toku dzisiejszych wypadków, jako najpewniejszy skutek osięgnąć się mający, zahamowanie dalszego rozwoju demokratyczno-socjalnych robót, a nawet liberalno-konstytucyjnych dążeń. Jak dla Niemiec tak dla Europy forma dziś istniejąca i swobody, jakich używają Prusy, służyć będą za normę do przyszłego ukonstytuowania. — Tak się zwiastuje przyszłość, jakie zaś rzeczywiście wynikną rezultaty z tej wojny, nie sądziemy ażeby łatwo było odgadnąć. Dla nas zmiany już zaszłe i zajść mogące, prawie by obojętnémi być mogły, gdyby interesów teraźniejszości dotkliwie nie zagarniały.

Pod panowaniem pruskiem ludność polska wystawioną jest na prześladowania nieznośne, dające przedsmak przyszłości, w Austrji przysposabiające się panowanie niemieckich centralów, grozi nam także; co się tyczy Rosji, mimo artykułów dziennikarskich i domagań się jakiejś zgody, wątpiemy by się na zmianę systemu ważono. Przy takiem usposobieniu umysłów, jakie we wszystkich prowincjach pod zaborem rosyjskim panuje, sprawiedliwsze obejście się z Polską, byłoby można rzec groźném dla niej, tak skłonną jest większość oburzona niemieckim uciskiem, do zgody i przejednania.

Ten zwrot w usposobieniach bardzo dobitnie wyraził się z jednej strony w artykule, który cytowaliśmy z „Kraju,“ z drugiej codziennie nas zawiewa od zaboru pruskiego, i tu z każdą się chwilą potęguje i wzrasta. Małe gronko ludzi, skłonniejszych do zupełnego wyrzeczenia się narodowości i Polski, sposobi się wprawdzie do adresów i protestów przeciw prądowi ogólnemu; ale to nie jest zdolném pociągnąć kraju za sobą. — Prasa niemiecka obwinia cały naród polski o objaw nieprzyjaźni za formujący się legjon franko-słowiański w Lugdunie, na którego czele stoją Polacy; ale iluż Polaków służy i ginie w wojskach niemieckich, a ile ochotników z samych Niemiec (Hanoweru) znalazłoby się w wojskach francuzkich?? Polacy nie mają w tej wojnie interesu własnego, idą tam, gdzie ich współczucie dla idei lub narodu woła, wśreście gdzie iść każe obowiązek. Nawzajem spytać byśmy mogli, czém ci co to piszą zarobić się starali na współczucie nasze i ileż to razy w walkach z Rosją znajdowaliśmy ich zawsze przeciwko sobie, jako najzajadlejszych wrogów naszych. — Za postępowanie indywiduów odpowiedzialną czynić całą społeczność, naród i plemię — jest ideą nie cywilizowanych ludów, ale Chińczyków. — Poduszczanie do wzajemnych nienawiści, rozbudzanie uczuć nieprzyjaznych, zwłaszcza w prowincjach zamieszkałych przez narodowości różne, jest dziełem nikczemników i karygodną zbrodnią. Daje ono tylko miarę spodlenia tych, co się takich środków dla rozbudzenia fałszywego patriotyzmu chwytają.

Jakkolwiek dzienniki rosyjskie ciągle prawią o pożądaném jakiemś porozumieniu z Polakami, postępowanie władz na Litwie, Wołyniu, w Królestwie nie zwiastuje najmniejszej zmiany, żadnej ulgi i względności dla zabranego kraju; urządzenia zapowiedziane dokonywują się wedle raz osnutych programmów.

Z pism zarówno rosyjskich jak polskich znać jak niezmiernie zajmują się tu wszyscy obecną wojną, która roznamiętnia i niepokoi. Illustrowane dzienniki pełne są widoków, scen, portretów odnoszących się do walki franko-pruskiej.

W dawnym pałacu Blanka w Warszawie sklep obić Mazura i Spł. wywiesił jakieś sceny wojenne, nie odnoszące się bynajmniej do teraźniejszej walki i tłumy ciągle stoją przed niemi. Księgarz Kaufmann wydaje „Wojnę 1870 r.“, której wyszło już zeszytów parę, klęski Francuzów wywierają na wszystkich wrażenie boleśne, najmniejsze powodzenie wybuchy radości. Któryś z artystów w jednej z operetek Offenbacha ośmielił się nawet skarykaturować dostojnego wodza, za co publiczność rusko-polska okryła go oklaskami, ale zarząd teatru dał dymisję. — Kilku lekarzom i członkom między-narodowego towarzystwa opieki nad rannymi dozwolono udać się do Szwajcarji i Francji.

Z dzienników widać też zajęcie gorliwe restauracją kościołów i wznoszeniem nowych: tak stanął w Życku w powiecie Gostyńskim murowany w miejsce drewnianego, Wilanowski

wkrótce ma być dokończonym, dopełniono restauracji zupełnej na Lesznie.

Nowe towarzystwo zabezpieczenia od ognia odbyło pierwsze posiedzenia i narady. — Teatr wielki, którego zajazd i wnijście przerobiono, wkrótce otwartym być ma na nowo, letni, jak mówią, z powodu iż się wcale N. Panu nie podobał, ma być zniesiony. Dnia 15. tego miesiąca wystawa towarzystwa zachęty do sztuk pięknych przenosi się do pięknych sal urządzonej dla niej i przyozdobionej budowy przy kościele świętej Anny. — Jednym z pierwszych obrazów, które są zapowiedziane, będzie Esterka W. Gersona.

Zabawiała się też Warszawa wystąpieniem publiczném, niejakiego p. Tokarskiego, wynalazcy przyrządu do chodzenia po wodzie.

Z literackich nowości nie mamy tu nic do wymienienia, oprócz książki zbiorowej „Kwiaty i owoce" wyszłej świeżo w Kijowie. Jest to pierwsza oznaka życia w tamtych prowincyjach, niewygasłego jeszcze. Dzienniki warszawskie, z których o niej czerpiemy wiadomość, czynią o książce wzmiankę pochlebną.

Wrzawliwe życie polityczne Galicji od niejakiego czasu ucichło znacznie i zastąpione zostało odrętwieniem jakiemś i jakby zupełném zwątpieniem. Przeczucia nadchodzącej reakcji i zwrotu do centralizmu są w powietrzu. Austrja czując że o sobie *fara da se* powiedzieć nie może, zupełnie się wyrzekła polityki niezawisłej i z prądem wypadków iść zamierza, byle do czasu życie ocalić. — Jaki obrot wezmą sprawy austrjackie, przewidzieć trudno, to pewna że Czesi do Rady państwa nie pójdą i że rząd wyczerpawszy wszelkie kombinacje możliwe dla zmuszenia małémi ustępstwami narodowości nie niemieckie do przyjęcia konstytucji grudniowej, rzuci się zapewne na drogę wcale niekostytucyjną, dla ocalenia przewagi niemieckiego żywiołu.

Gdy w polityce wkrótce Galicja nic a przynajmniej nie wiele mieć może do czynienia, czyliby nie czas było korzystać z pozyskanych już swobód dla pracy około wewnętrznego rozwoju i rzuciwszy grę giełdową a spekulacje papierowe, jąć się szczérzej gospodarstwa krajowego, — szérzenia oświaty, krzewienia przemysłu, dźwigania rolnictwa, ożywienia handlu? — Siła zyskana na tej drodze byłaby może dla narodu pożyteczniejszą niż wszystkie mniemane zdobycze polityczne, które dotąd żadnego nie przyniosły owocu.

Kraj i **Dziennik polski** nie dostarczają nam w ostatnich numerach wiadomości miejscowych, przedewszystkiem zajęte są jak inne dzienniki dzisiejsze w ogóle tą wojną, która słusznie obudza żywą ciekawość, bo jest wypadkiem na losy Europy mającym wpływ wywrzeć obliczyć się nie dający, a samym charakterem swym przedstawia obraz gorączkowo zajmujący. Wszystkie zresztą niemal dzienniki galicyjskie stają po stronie narodu, który rozpaczliwą obroną dowodzi, że się po klęskach odrodzić potrafi.

W imieniu autora winniśmy tu za sprawiedliwszą wzmiankę o wyszłych Rachunkach Bolesławity szczerą podziękę „Dziennikowi polskiemu" i „Krajowi." „Przegląd", w ostatnim zeszycie pobudki sądów, wyrażonych w Rachunkach, szuka tam, gdzie z jego stanowiska wynaleść ją wypada, aby im odjąć wartość. Nie dziwi to bynajmniej. — Redakcija „Przeglądu" z siebie wyrokuje o innych, i mierzy ich własną miarą, do sprawiedliwszej oceny podnieść się nie mogąc. — Czego innego spodziewać się trudno po koterij, której jest organem.

Położenie prowincij polskich, pod panowaniem pruskiém zostających, jest zaprawdę ciekawą naszych dziejów kartą. — Poznańskie i Prusy Zachodnie dostarczyły ogromnego kontyngensu zwycięzkim wojskom pruskim, — całe pułki przedziesiątkowane zostały w pierwszych bitwach, na pierwszy ogień rzucone, mnóstwo polskich nazwisk znajdujemy między wyższymi wojskowymi, niemniej lekarzy przy armij; mimo tych ofiar ludność żydowsko-niemiecka Poznania i małych miasteczek rada, że bezkarnie, pod płaszczem patriotyzmu, może wystąpić przeciwko Polakom, dopuściła się tylu obelg, napaści, gwałtów, tylu w dziennikarstwie wystąpień, iż najzimniejszego człowieka tą nikczemnością oburzyćby musiała. Po miasteczkach wybijano okna, szturmowano do domów, burzono sklepy polskie, a gdy się na to świeżo uskarżano przed naczelnym prezesem, ciekawą dał odpowiedź załączym się: iż ci, co przeciwko radości z odniesionych zwycięztw „demonstrują czynnie lub bierni e, dowodzą braku umiejętności życia." (*Mangel an Lebensklugheit*). — Wyrażenie nader oględne, ale oznaczające, że ta umiejętność zasadza się na demonstrowaniu uczuć, których się nie podziela. W istocie trudnobyśmy się cieszyli, mając w tej wojnie z obu stron walczących, ofiary, a nie widząc co byśmy na urośnięciu Niemiec skorzystać mogli, oprócz wybijania okien i napadania na domy i ludzi bezbronnych.

Dowodem zresztą, że w społeczeństwie naszém nie wszystkim zbywa na *Lebensklugheit*, jest adres lojalności, z którym nosi się tajemniczo pewne stronnictwo w Poznańskiem, chcąc dowieść rządowi, iż sympatij dla Francij, okazywanej przez prassę, nie podziela. Projekt tego adresu należy do historij naszego społeczeństwa. Słusznie bardzo dziennik powiada, że adres przynajmniej zbyteczny, tam gdzie się krew w dowód lojalności przelewa.

D. 16. Listopada otwiera się w Księstwie, pod Poznaniem, siłą pojedyńczych osób wzniesiona, szkoła rolnicza imienia Haliny, w Żabikowie, której pomysł i wyposażenie winno Poznańskie hr. Augustowi Cieszkowskiemu, a urządzenie Centralnemu Towarzystwu rolniczemu. Szkoła ta ma dwuletniemi kursami usposabiać uczniów do rozumowanego i ulepszonego, odpowiedniego wymaganiom czasu gospodarstwa. Szczęść że Boże instytucij pożytecznej, która nareszcie — żyć i działać rozpoczyna. — Zapowiedzianém jest także zawiązanie się prawne spółki Banku rolniczo-przemysłowego pod firmą: Kwilecki, Potocki i Sp., którego czynności, dla dzisiejszego stanu rzeczy, nie rozpoczną się aż około d. 1. Listopada. Siedliskiem Banku będzie Poznań.

Teatr polski rozpoczął przedstawienia dosyć szczęśliwie, przy napływie widzów, — oby mu się tylko nadal powodziło równie mogło.

Gazeta toruńska w jednym z ostatnich numerów tłumaczy, dla czego mniej się teraz w niej odbija życie prowincij, której go teraz właśnie braknie. Nie inaczej też to rozumieliśmy, fakt ten zapisując, bo wiemy jak troskliwie starała się zawsze spełniać zadanie swoje.

Gwiazdka cieszyńska zapowiada otwierającą się wystawę rolniczą i kwiatową, urządzoną przez towarzystwo gospodarskie i poświęcenie nowego kościoła w Dziećmorowicach, na które spodziewany był książę biskup wrocławski.

Rzeczpospolitej polskiej numer wrześniowy zawiera odezwę do Francij, kilka artykułów z powodu zmiany zaszłej w formie jej rządu, artykuł o prawach człowieka i obywatela, korespondencję z Lyonu i przegląd spraw politycznych. Barwa tego pisma wskazuje, jak się zapatruje na wypadki we Francij. — Są tu wiadomości ciekawe o emigracij polskiej i jej czynnościach teraźniejszych — oraz nekrologja emigracijna, z której korzystamy.

Zmarli w emigracij: Duchiński Wojciech Klemens, w r. 1831. oficer w. pol. Ozdobiony krzyżem *virtuti*. We Francij zajmował przez lat 36 miejsce konduktora dróg i mostów klasy 1. w mieście Paryżu i departamencie Sekwany, poważany powszechnie przez ziomków i obcych. Zmarł d. 28. Maja 1870. r. mając lat 62. Nad grobem przemawiali po francuzku de St. Ives, inżynier, i p. Leon Zienkowicz. Zmarły, żonaty we Francij, zostawił wdowę i dwie córki.

Karwowski Joachim Jan, w r. 1831. poseł białostocki na sejm, w 72 r. życia d. 29. Maja 1870. r. O śmierci jego wspominaliśmy w swoim czasie, tu dodajemy, iż na pogrzebie, któremu liczny orszak towarzyszył, przemawiali Rochettin adjutant Romariny i de Villers. — Zmarły zostawił wdowę i ośmioro dzieci.

Adamowicz Stanisław, oficer wojsk moskiewskich, pułkownik w służbie polskiej w r. 1863., zmarł w Maju 1870. w 42 roku życia. Zostawił żonę i pięcioro dzieci.

Jeżewski Hieronym, rodem ze Żmudzi, żołnierz z r. 1831., na emigracij introlligator, człon. tow. dem., marzyciel na tle towiańszczyzny, ale mąż prawy i zacny. Zmarł w Kwietniu w szpitalu miejskim paryzkim mając lat 62. (Rp. pol.)

W Warszawie zmarł d. 27. Września w 69. roku życia Adolf Bernhard, Dr. medycyny i chirurgii. Urodzony był w r. 1801. d. 23. Lipca w Kempnie w W. Ks. Poznańskiem; początkowe nauki pobierał we Wrocławiu, gdzie w r. 1826. wstąpił do uniwersytetu na filologiczny wydział i otrzymał

stopień Dra filozofij. W r. 1829. rozpoczął naukę lekarską, pomagając rodzinie i utrzymując się sam z pracy, skończył ją w r. 1834 ze stopniem Doktora. — W r. 1835. przybył do Warszawy, i tu zdał egzamen znowu. Odznaczył się w czasie epidemij cholerycznej, jako lekarz w szpitalach; oprócz tego, jako gorliwy izraelita, w sprawach synagogi i szkół. Był kilkakroć prezesem Towarzystwa lekarskiego.

D. 30. Września zmarł w Warszawie Leon Rollinat, profesor instytutu Aleksandro-Maryjskiego, mając lat 62.

Znany i ulubiony nasz artysta Fran. Kostrzewski stracił żonę, Lucynę z Żukowskich Kostrzewskę, którą przyjaciele obojga z wielkiem współczuciem odprowadzili na wieczny spoczynek.

„Dziennik poznański" podaje kilka szczegółów z życia ś. p. jenerałowej Węgierskiej (urodzonej w r. 1796.), która odznaczała się gorącym patriotyzmem i chrześciańskiemi cnotami.

Kronika literacka.

Nikt nam pewnie za złe nie wziął długiego dosyć milczenia, bo któżby dziś kronikę literacką chciał czytać, gdy wojenna takiej doniosłości faktami rozlega się nad struchlałą Europą. Kogo dziś zajmuje słowo, w obec królujących czynów, które serca napełniają żałobą i trwogą.... Tak — są przecież ludzie temperamentu Archimedesowego, którzy wśród huku dział wytrzymują nad książką i studjami, dowodem choćby nasza komisja ortograficzna w Poznaniu, która najspokojniej w świecie obraduje nad projektami czcigodnego księdza Malinowskiego i sam ks. Malinowski, który wraz ze swym *ad latus* Dr. Rzepeckim pociąga przed sąd ogólny p. W. Sabowskiego. Jakkolwiek uwaga zwróconą jest na Zachód a serca płyną tam na plac boju, gdzie z obu stron drodzy nam bracia krew leją — coś przecie robić trzeba... poczęte kończyć, przedsięwzięte dokonać... boćby niezapełnione godziny trwogi i troski jeszcze cięższémi się stały....

O nowiny literackie choć dziś nie łatwo, coś przecie się znajdzie. Oto niezmordowany, zacny nasz Karol Forster ogłasza właśnie prospekt na tłumaczenie dzieła Fryd. Raumera — „O upadku Polski."

Żaden może polityczny czyn tylekroć i tak rozmaicie a wielostronnie sądzony nie był, jak fakt gwałtu popełnionego na kraju, który naprzód starano się uczynić bezsilnym, aby go tém łatwiej rozerwać. — Godna uwagi, iż z aktów i dokumentów poprzedzających rozbiór pierwszy widać jasno, że użyto wszelkich środków, aby moralnie osłabić, zepsuć, niedopuścić ukrzepić się Polsce, którą później obwiniono o anarchję, wpływy obcémi utrzymywaną i mnożoną.

„Upadek Polski opisywany był dotąd, pisze p. Forster, przez Polaków lub przez pisarzy z narodów żywo sympatyzujących ze zwyciężonymi. W dziele, o którém mowa, przedmiot ten traktowany widziemy przez Prusaka, nauczajacego historją w samém sercu monarchji Fryderyka, współzaborcy starożytnej Polski To pióro, zaprawdę, nie będzie obwinionėm o stronność dla naszego kraju i dla okropnej zdrożności tego długiego szeregu nikczemności i zbrodni, które nakoniec oddały Polskę raczej skrępowaną aniżeli podbitą w ręce jej wrogów. A jednak nigdy ci zaborcy nie byli energiczniej napiętnowani jak przez p. Raumera, który, powtarzam tu jeszcze, pisał to w Berlinie i używa tu wielkich względów w najwyższych sferach społeczeństwa."

Wdzięczni jesteśmy p. Forsterowi za powziętą myśl przekładu tego dzieła, które zbogaci naszą literaturę historyczną i wywołać może choćby żywe zajęcie epoką studiowaną wprawdzie, ale dotąd głębiej nie pojętą. Nie wątpiemy, iż Upadek Polski znajdzie licznych czytelników, i radzibyśmy ażeby ośmielił do tłumaczenia nawet dzieł w tym przedmiocie przez Rosjan wydawanych, których liczba co dzień wzrasta. Powinniśmy śmiałém okiem wejrzeć w dzieje tej chwili, która nie dla nas jednych, pełną jest nauczających prawd i przestróg....

Chociaż donoszono nam w dziennikach i myśmy sami powtórzyli smutne doniesienie o wywiezieniu do Paryża biblioteki Sieniawskiej, zdaje się iż rękopisma tylko przeniesiono do hotelu Lambert. Któż się mógł kiedy spodziewać, aby te skarby, jakie się tam schroniły, na niebezpieczeństwo narażone być mogły? Nas wszędzie ściga los jakiś przeciwny, jakiś fatalizm zniszczenia. W Sieniawie obawiano się zaboru do Petersburga... w Paryżu może najcenniejsze pomniki nasze starożytne spotkać los rękopismów Strasburgskich... które ze szczętem zgorzały.... Któż nie wie że archiwum Czartoryskich jest dla Polski i jej dziejów, niewyczerpaną skarbnicą. Strach przejmuje na samą myśl... że rzucona kula płomienista odebrać nam może, czego nikt nigdy nie wróci. Ale gdzież się skryć przed przeznaczeniem?

W bibliotece Sieniawskiej, która na miejscu pozostała, przez to lato pracował Dr. Roman Piłat ze Lwowa, studiując broszury odnoszące się do panowania Stanisława Augusta. — Dr. Jan Szlachtowski uzupełnił tu także swój spis bibliograficzny 4,000 dzieł i broszur w Polsce drukowanych lub do Polski się odnoszących z XV. i XVI. wieku. Jakkolwiek praca ta zdawała się już skończoną, biblioteka Sieniawska dostarczyła kilkuset notat do dokładniejszych opisów ksiąg znanych, a — co więcej, ze dwieście zupełnie dotąd gdzieindziej nie spotykanych rzadkości, które posiada.... Dzieło Dr. Szlachtowskiego z benedyktyńską dokonane pracą jest już na ukończeniu. Da nam ono dokładny spis, najciekawszych, najmniej znanych druków naszych XV. i XVI. wieku, gdy Estreicher rozpoczyna właśnie druk swej bibliografij XIX. w. pozostaną tylko do zebrania i ogłoszenia dwa stulecia XVII. i XVIII. około których praca też będzie nie mała.

Nie mają te dwa wieki wagi XV. i XVI. ale są obfitsze w druki, w łożne pisemka, w wydania powtarzane, a wszystko to składa się na obraz pełny literackiego ruchu i duchowego życia. Spodziewamy się, że dzieło Dr. Szlachtowskiego wkrótce się zapewne ukaże.

Przybędzie w niém pożądany materjał dla ciągle spodziewanej a dotąd niemożliwej historji literatury, któraby raz z wiekuistych powtarzań pewnych komunałów wynijść powinna. Nie stanie się to aż jej bibliografia ręki nie poda i skazówek nie dostarczy.

Z pociechą też widziemy wzrastający żywo gabinet archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, któremu co raz nowe przybywają dary. Nadesłano mu właśnie popielnice i zabytki grobowe pogańskie, oraz z mieszkań nawodnych, z Małych Jezior pod Zaniemyślem z Wielkopolski i z Czeszewa pod Nakłem. We Lwowie zajmuje się przyjmowaniem ofiar pan W. Zawadzki, w Wielkopolsce p. Pantaleon Libelt. Słychać, iż hr. Aleksander Przezdziecki przyrzekł Uniwersytetowi ofiarować swój przez lat wiele gromadzony gabinet archeologiczny jak skoro sale przysposobione w Collegium jagellonicum na pomieszczenie właściwe muzeum gotowe będą. Towarzystwo przyjaciół nauk poznańskie ofiaruje tu także duplikaty.... Gabinet pomnaża się daleko prędzej, niżeli miejsce dla rozłożenia go przygotowaném być może. A któż wie, czy gdy sale będą gotowe, nie okażą się zaszczupłe na rozłożenie zabytków, czego z serca z życzymy.

Tym czasem, jeśli na otwarcie Muzeum oczekiwać potrzeba, dla czegóżby już zebrane starożytności, szczególniej dar barona Rastawieckiego, obudzający powszechną ciekawość, nie mógł być wystawiony osobno w lokalu, o któryby w Krakowie nie trudno — na widok publiczny? Czekają na to mnodzy miłośnicy starożytności, a skorzystałyby pisma illustrowane i rysownicy i artyści do studiów. Ogólnemu temu żądaniu zapewne zarząd zechce w tym roku jeszcze zadość uczynić. Im prędzej tém lepiej, aby nie dać ostygnąć zajęciu, które, jak u nas, na nieszczęście wszystko niemal, szybko się rodzi i ginie.

Chociaż w kronice „Tygodnia" niewłaściwém jest może wspomnienie o dziele, wyszłém dziś właśnie z pod prasy, w drukarni naszego dziennika, popełnim tę niedelikatność, iż powiemy tu słów kilka o Pamiętniku Stanisława Augusta. Jest to tłumaczenie z oryginału francuzkiego, znajdującego się w bibliotece Czartoryskich w Paryżu, z mnogiemi poprawkami ręką króla samego dopisanémi.

Rękopismu całkowitego po raz pierwszy staranny przekład dokonał p. Bron. Zaleski. Znano z niego ułamki, tu zaś nieopuszczono nic i pierwsze lata życia późniejszego króla,

naówczas Stolnika litewskiego i posła Saskiego w Petersburgu, aż do wyjazdu jego z tej stolicy, znajdują się tak opisane jak je Stanisław August zostawił.

Pierwsze podróże po Europie, pobyt we Francji i Anglji, naostatek nad Newą — uwagi o ludziach, wypadkach, charakterach, o sobie samym żywe budzą zajęcie. Jakkolwiek król pozuje tu dla przyszłości, mimowolnie wszędzie zdradza swą naturę, swe słabostki i dostarcza rysu do niełatwo dającej się pochwycić fiziognomji swojej. Obrazki społeczeństwa europejskiego, niektórych słynnych postaci mężów stanu, polityków, wodzów, skreślone są trafnie i żywo. Książka więc ta nie będzie zapewne obojętną, szczególniej dla badaczy moralnego oblicza epoki i autora pamiętników.

Wojna powstrzymała nowy tom poezij Teofila Lenartowicza — wspomnianych przez nas Ech nadwiślańskich, w których są prześliczne rzeczy. Mamy go pod ręką i przewracamy kartki te z uczuciem smutku.... Mój Boże, jakżeśmy to daleko od owych lat, w którychby one kwiatki świeże z takim były pożądane zapałem, z takim wydane pośpiechem! Nie ubyło im woni, ani wdzięku, ani tego uroku, jaki miały naówczas, ale w nas zabrakło owej fibry, która tętniała oddźwiękiem i czułą była na piękno.... Ha! dziej się wola Boża... skończę choć tę kronikę suchą skradzioną piosenką, a powiecie mi czy to nie żal że ona pogrzebiona leży na zimnej kartce papieru, gdy na tysiące w świat rozlecieć by się powinna....

Ofiary Polki.

Miałam srebrne schowadełko
W niem złote szydełko,
I naparstek szczerozłoty
Przedziwnej roboty!

Kiedy przyszło dawać składki
Dla braci na życie,
Schowadełko ze szufladki
Wyciągnęłam skrycie....

I oddałam w ręce człeka
Co te składki zbierał,
Brodę miał białości mleka,
Kijem się podpierał. —

Bóg ci zapłać gołąbeczko,
Rzecze dziadek rzewnie,
A ja trzymam za słóweczko...
Bóg zapłaci pewnie!

Miałam perły od Babuni,
Cztery białe sznurki,
Dla dziewuni, dla Ewuni,
Dla maminej córki.

Alem się w nie nie stroiła,
Nie miałam na sobie,
Odkąd matka mi mówiła,
Że ojczyzna w grobie.

I że Polce nie przystoi
Taki strój bogaty,
Pokąd kraj się nie przystroi
W narodowe szaty....

Przyszła potém druga składka,
Znów dziadek w podwórko...
Zawołała na mnie matka:
A ty co dasz córko?

A ja dziewcze jasnowłose,
Moje perły niosę.
— Bóg ci zapłać gołąbeczko,
Rzecze dziadek rzewnie...
A ja trzymam za słóweczko...
Bóg zapłaci pewnie.

Miałam suknię atłasową,
Nietykaną, nową,
Suknię białą, szal pąsowy
Nietykany, nowy.

Przyszła wieść, że Polska wstaje...
Sztandar bierze w rękę...
Jaka taka wszystko daje,
Poprułam sukienkę....

Moja suknia z moim szalem
Zszyta we dwa bryty,
To ten sztandar przed Moskalem
Na polu rozwity....

Srebrny orzeł z srebrnej lamy,
Com miała od mamy,
Matkęm Boską haftowała,
Jak mogła, umiała. —

Całą nockę z matką szyję
Spiewając piosenkę..
Jak ojczyzna się wybije,
Pan Bóg da sukienkę....

Pokochałam Jasia wcześnie,
Jeszcze jak był mały,
I marzyłam o nim we śnie,
Marzyłam dzień cały....

Przyszli nasi, zawołali:
Jasiu na Moskali!
I poleciał jakby ptaszę
Na te pola nasze...

Poszedł drogą, jak ta rzeka,
Jak ten las się chmurzy...
Ewcia czeka, nie narzeka,
Bo Jaś Polsce służy

Jak się skończy wojna krwawa
Za roczek daj Boże,
Wszystko Pan Bóg pooddawa...
I mnie odda może!!!

Korrespondencye.

Rzym, 30. Września.

(γῆ.) Jeden z największych wypadków naszego wieku, owszem wszystkich wieków, spełnił się: doczesna władza Stolicy Apostolskiej, jak to oddawna przewidywaliśmy i jak tego lękaliśmy się, upadła w ciągu dni kilku... Czy zaś na zawsze? Wypadki nam tylko zdolne odpowiedzić na to pytanie i odsłonić mroczne głębiny wyroków i zamiarów Opatrzności. Nie będziemy wam opisywali mało chwalebnej wyprawy sześćdziesięcio-tysiącznego wojska przeciwko Rzymowi ani szczegołów oblężenia i zdobycia Rzymu, jakich wszystkie dzienniki są już pełne w tej chwili, a które tygodniowemu pismu jak wasze mniej przydatnémi być mogą. Wolimy poprzestać na niektórych rysach mniej wiadomych, oraz na krótkiem odwzorowaniu niniejszego położenia, nie tak miasta i jego obywateli, jak raczej Watykanu i jego mieszkańców.

W Rzymie, rzecz dziwna i prawie nie do uwierzenia! łudzono się aż do ostatniej chwili i miano silne niewzruszone przekonanie, iż wojska włoskie do miasta nie wkroczą. Już namioty ich bieliły się długiemi rzędy pod czarnémi pręgami starożytnych wodociągów tak malowniczo przerzynających odludną stepową kampanję, a jeszcze między stronnikami Papieża, ba nawet w samym Watykanie twierdzono ze spokojną uroczystością, że Cadorna jak Atylla spojrzy tylko na wieczny gród z sąsiednich wyżyn — a potém cofnie się. Liczono na cud z matematyczną ścisłością rachuby. Ojciec Św. dodawał wszystkim otuchy i powtarzał ciągle, iż Włosi nie wnijdą, a otaczające go osoby widząc tak niezachwiane w nim przekonanie mniemały, że otrzymał od zagranicznych dworów wyraźne zaręczenie, że nie dopuszczą zastępom włoskim wtargnąć do świętego grodu. U świętego Piotra odbywało się tym czasem wspaniałe uroczyste triduum dla przebłagania zagniewanego Boga i odwrócenia damoklesowego miecza, zawisłego nad progami apostołów. Ojciec Święty ósobiście nabożeństwu temu przewodniczył. Wkoło sędziwej postaci Pasterza nad pasterzami tłoczyły się tysiące osób wszelkiego wieku i stanu, począwszy od kardynała i od rzymskiego księcia aż do biednego kapucyna i bosego pasionisty, aż do robotnika i kruchcianej babki. Nie przesadzam zapewniając, iż przez te trzy pamiętne dni zbierało się u św. Piotra

od trzydziestu do czterdziestu tysięcy osób. Modlono się gorąco, wołając o cud. Ostatniego dnia gruchnęła pogłoska, że tak gorączkowo oczekiwany cud staje się nareszcie. Baron Arnim poseł pruski wracający z obozu niemieckiego we Francji zatelegrafował z Correse, dokąd już kolej zerwaną była, aby mu jak najrychlej powóz z ambasady w Rzymie przysłano, gdyż koni na drodze nie można było znaleść, ile że wojsko włoskie pozabierało wszystkie na dostawy i potrzeby obozowe. Zawołano więc jednogłośnie, że poseł wiezie jakieś wielkie wiadomości, skoro domaga się koni z nadzwyczajną natarczywością, i już tysiące dobrodusznych ust witały króla Wilhelma, jako zbawcę doczesnej władzy Stolicy Świętej, jako zastępcę i puklerz jej niepodległości, jako nowego Pepina lub Karola Wielkiego. . .

Mniemanie to wzmogło się i utwierdziło, kiedy baron Arnim, dawny jen. Cadorny przyjaciel udał się do włoskiego obozu dla..... przesłania telegrammu do hr. Bismarka za pomocą telegrafu obozowego, gdyż telegraf miejski był zerwany. Wszyscy myśleli, iż wiezie rządowi włoskiemu *ultimatum* królewskie. Niestety! omylono się ciężko. Wprawdzie poseł przy tej sposobności odmalował wewnętrzne położenie Rzymu w nader czarnych barwach — co było prawdą, — ile że wewnętrzna straż miasta powierzana była w części rozbójnikom z Abruzzów, słynnym *squadriglierom*, których bandy do służby papiezkiej przyjęto. Dodał, że stronnictwo wojskowe górę całkiem wzięło i chce się bić gwałtem pomimo woli papiezkiej, — co było mniej dokładném, albowiem sam Papież rozkazał był w zapieczętowanym licie do jenerała Kanzlera odpierać Włochów, dopóki wyłomu nie zrobią w ścianach miasta i dopiero po otwarciu takowego wywiesić białą chorągiew. Tak się też właśnie i stało, a żaden z wodzów nie przedłużał oporu nad czas rozkazany przez Papieża. Baron Arnim ofiarował przytém swoje pośrednictwo, aby Papieża skłonić do wpuszczenia Włochów do miasta bez krwi rozlewu.

Wróciwszy do Rzymu poseł pruski, działając w porozumieniu z pełnomocnikiem austryackim panem Palombą, zaprosił wszystkich swoich kolegów na dyplomatyczną konferencję w ambasadzie austryackiej. Sam zaś tam nie przybył, aby się nie spotkać, jak powiedział, z przedstawicielem Francji, panem Lefèrre. Atoli projekt swój udzielił na piśmie. Był to zbiorowy adres ciała dyplomatycznego do Papieża, błagający o zaprzestanie obrony stolicy. Ciało dyplomatyczne jednomyślnie odrzuciło ten adres, odpowiadając, iż nie może brać inicjatywy w podobnej sprawie i zachęcać niepodległego monarchy, przy którym jest uwierzytelnione, do dobrowolnego poddania się nieprzyjacielowi. Adres tedy spełzł na niczém, a poseł pruski napisał do jenerała Cadorny, który zezwolił był na zawieszenie broni, że nic zgoła uczynić nie zdołał. Nieprzyjacielskie zatém kroki rozpoczęły się niebawem, a po pięciogodzinnym straszliwym ogniu podpisano kapitulacją, i wojska włoskie wkroczyły do Rzymu.

Straszny tu nieład przez dwa dni panował po tym wypadku. Wychodźcy rzymscy, którzy się byli najpierwsi wcisnęli do miasta i składali się wyłącznie z krajowców najjaskrawczego skrajnego odcienia bili się po ulicach z rozbójnikami, zaciągającymi straż na Kapitolu i na placu hiszpańskim. Czerń, której ci wychodźcy przewodniczyli, rabowała koszary, domy i szpitale, wyciągała nawet materace z pod chorych, zrywała z nich prześcieradła. Kiedy wzięte do niewoli wojsko papiezkie w liczbie od ośmiu do dziesięciu tysięcy wyprowadzono przez bramę *Angelica*, aby ich ochronić od zniewag i napaści ulicznej zgrai, rozjątrzony motłoch rzucił się na Watykan i byłby się tam najokropniejszych gwałtów dopuścił, gdyby nie strzelcy włoscy *bersaglieri*, którzy w pomoc przyszli żandarmom papiezkim i ognia dali do uliczników, przyczém kilkunastu z tych ostatnich padło. —

Ojciec Święty lękając się nowych napaści, kazał jenerałowi Kanzlerowi napisać do jenerała Cadorny i prosić go, by *bersaglieri* czuwali nad Watykanem.

Atoli Papież uważa się za wojennego jeńca Włochów i nie wyjeżdża wcale z Watykanu, chociaż mu tego nikt nie zabrania. Dwór cały przywdział żałobę. Kardynałowie purpury nie noszą, ani prałaci fioletów, służba ich pozdejmowała błyskotne liberje, a pojazdy ich są bez herbów. Nabożeństw żadnych uroczystych nie będzie już u Świętego Piotra a Papież nie będzie więcej na nie uczęszczał. Wysłany został dnia onegdajszego do nuncjuszów i internuncjuszów okólnik kardynała Antonellego, protestujący przeciwko najazdowi włoskiemu i oznajmiający, że Papież jest więźniem. Ojciec Święty zaś wcale się, jako rzekliśmy, z Watykanu nie wychyla.

Atoli postanowienie takie nie jest stanowczém. Bardzo być może jeszcze, że Papież wyjedzie. Oprócz kardynała Antonellego, który się wyjazdowi energicznie opiera, oraz trzech czy czterech innych kardynałów, całe święte kolegium jest za tém, aby Rzym opuścił i udał się do Antwerpji. Mówią, że wyjedzie pojutrze, w dzień plebiscytu, jaki tu nastąpić ma, ale my uważamy tak skory wyjazd za szczery wymysł. Pius IX. oddalić się nie chce, a jeśli jezuici i kardynałowie ich przyjaciele przezwyciężą jego opór i skłonią go do wyjazdu, potrzeba będzie jeszcze wiele pracy, aby zamiar taki przywieść do wykonania. Starcowi tak podeszłemu w latach i przyzwyczajonemu do wygód domowych nie bardzo się chce puszczać na tułactwo daleko po północnych krajach przed samą zimą. Hr. Trauttmansdorf wróciwszy z Wiednia, miał posłuchanie u Papieża i ofiarował mu pałac w Salzburgu w imieniu cesarza Franciszka-Józefa. Niektórzy dostojnicy twierdzą, że rząd włoski pojmując, że wyjazd Ojca Świętego przyprawiłby go o nadzwyczajne zewnętrzne trudności, będzie usiłował zatrzymać go przemocą. Dodają, że w takim razie gwałt byłby już zupełnym, a Papież musiałby dać swoje pełnomocnictwo i przelać najwyższą swą władzę na wikarjusza powszechnego, który w czasach katolickiego świata przedstawiałby Piotra w okowach. Wszyscy katolicy zwracali by się do tego wikarjusza, jako do samego Papieża i do wyroczni swojej. Takim zaś *alter ego* Ojca Świętego zostałby ksiądz Dechamps, arcybiskup mechliński podniesiony do godności kardynalskiej. Jednak niema dotąd nic pewnego w tej pogłosce.

Dzień w Pradze.

Dnia 27. Września, w wigilję św. Wacława, jednego z najpiękniejszych ranków, wcześnie i nagle nadchodzącej jesieni, wybraliśmy się odwiedzić złotą Pragę. Kilka godzin tylko dzieli ją od Drezna, a sama podróż jednym z najpiękniejszych krajów jest dla oka i serca miłującego widoki malownicze, prawdziwą rozkoszą. Nieszczęście tylko, że koleją żelazną przelatuje się zbyt prędko zmieniającą co chwilę panoramę. — Przesuwają się przed oczyma jadącego urocze naprzód Elby brzegi, fantastyczny Königstein, zielenią okryte góry, ogrody, pochowane w fałdach skał domki i wille, potém starożytne zamki, pałace, kościoły, wzgórza obnażone i znowu ogrody, wyspy, a wszędzie drzewa majestatyczne, przeglądające się w wodzie, wszędzie jakiś kątek porywający wdziękiem, dobywający z serca westchnienie za wsią, za domem, za lasami, których się nigdy nie zobaczy.... Stoją tam gdzieś za mgłami oddalenia kochane drzewa u wody kochanej, na rodzonej ziemi ... niedostępne już dla nas ... wydziedziczonych.... Odsuńmy myśli smutne ... one nie zwrócą przeszłości.

Już zmierzcha, gdy w cieniu piękne aleje lipowe i znowu ogrody nad Wełtawą zwiastują złotą Pragę ... jeszcze chwila, jesteśmy na dworcu niedaleko do gospody „Pod czarnym koniem.“ Tu jeszcze po staremu domy noszą godła jak niegdyś u nas i trzymają się, szanując dawną pamiątkę. Jedną z najznaczniejszych w Pradze jest p. Antoniego Cifki, pod czarnym koniem. — W Dreznie tak samo pozostał z dawnych lat Anioł złoty, Pierścień złoty, Dom pod trębaczem i dom jakiś nawet a raczej handel pod białym orłem polskim. — Praga nawet wieczorem o wiele jest ruchliwszą od Drezna, w głównej ulicy życie ogromne, trotuary pełne ludu, ekwipaże pięknemi końmi pędzą rzeźko, słychać tu i owdzie muzykę po ogródkach, sklepy rzęsisto pooświecane. — Ale nam czas spocząć.

Jesteśmy tu na chwilę i dla chwili bardzo uroczystej. — Nazajutrz dnia 28. Września obchodzą Czesi ośmsetletnią rocznicę założenia kościoła na Wyszehradzie, u tej kolebki czeskiego Królestwa, a razem narodowe święto patrona, męczennika, opiekuna korony swej, która od niego imie przybrała korony świętego Wacława. Na Wyszehradzie dziś otoczonym murami twierdzy, opustoszoszonym w czasach husyckich, wznosi się mały kościołek od niedawna podźwignięty, założony przez Wratysława. — Staraniu duchowieństwa winien on odrodzenie swoje.

Członkiem tej kapituły Wyszehradzkiej i jednym z najgorliwszych restauratorów świetnej pamiątki tutejszej jest znany niemal całemu krajowi ks. kanonik Wacław Sztulc. Imie to obudzi w niejednym z czytelników wspomnienie tego miłego, uśmiechniętego łagodnie, natchnionego i namaszczonego poety i kapłana, który jest jedném z ogniw łączących Polskę z Czechami. Złote to ogniwo bo złote serce. Ks. Sztulc tłumacz polskich poetów, sam poeta i mowca, miłośnik wielki ojczyzny naszej, jest dla nas jakby rodakiem. W nim kochamy Czechy jakoś najłatwiej i najlepiej. — Po części też i dla niego przybyliśmy do Pragi — ale o godzinie 9-tej rano już zapóźno go było odwiedzić, bo właśnie w tejże chwili dzwoniono na uroczyste nabożeństwo w kościele na Wyszehradzie,

trzeba było pośpieszać, ażeśmy tu reprezentować mieli miłość narodu naszego dla czeskiej braci, spóźnić się nie było podobna. Spadła na nas dwu chlubna powinność przedstawienia współczucia Polski starej dla Czech starych. — Polska pogrobowa i Czechy walczące dziś ze swém położeniem mogą się nie zawsze godzić i chodzić z sobą razem, ale przeszłość je łączy i miłości to nie nadweręża.

Miasto już około dziewiątej rozbudzone było i żywe bardzo, wyglądało świątecznie, sklepy po większej części pozamykane, dużo ludu płynie ku Wyszehradowi, po ulicach stoją cechy z chorągwiami, z muzyką śpieszące także na nabożeństwo. — Dziwne losy, najstarszy ten kościół, kapituła najdawniejsza dziś widać, znać, czuć że się odradza z ruin i popiołów. Góra Wyszehradzka pusto wygląda, osmucają ją mury forteczne, droga do kościoła ciasna, nie wyrobiona, sama świątynia więcej nosi zewnątrz śladów niedawnego odnowienia niż starości. Dojeżdżamy do niej wporę jeszcze, gdy wszystko czeka na przybycie mającego celebrować JMks. kardynała arcybiskupa Schwarzenberga. — Znakomity ten pasterz którego gorliwość i pobożność sławią tu wszyscy, pamiętny nam jest jeszcze świeżo apostolskiem swém wystąpieniem na Soborze. — Tu stoi on ze wszech względów na świeczniku, jako pierwszy dostojnik narodowy, jako pastérz Czech całych, umiłowany od kraju. Z uśmiechniętémi twarzami oczekuje go u progów świątyni kapituła, infułaci w białych mitrach, zastęp biskupi — reprezentanci starych rodzin czeskich, urzędnicy.... Tymczasem uprzejmie wprowadzeni jesteśmy na nasze miejsce wyznaczone ze słowiańską gościnnością, obok arcybiskupiego tronu w stallach.... Winniśmy to nie sobie, ale Polsce starej, do której należemy....

Naprzeciwko w stallach z drugiej strony książe namiestnik Mensdorff, hr. Thun, hr. Martinitz, urzędnicy namiestnictwa, mieszczanie wyszehradzcy, duchowni goście. Kościołek przepełniony ludem z Czech i Morawy — cmentarz zaciśnięty nim. Przechodząc tylko najrzeliśmy na nim pomnik Wacława Hanki. Sama świątyńka znać w XVIII. wieku dopiero się zrestaurowała. Środek jest nowy, w bocznych nawach gotyckie sklepienia łukowe pozostały z dawniejszej. Starożytnych pomników nie widać, ani by też czas je było oglądać, dzwony się odzywają, kardynał, którego poprzedza szereg infułatów kanoników, wchodzi.... Postać to szlachetna wielce, rzekłbym arystokratyczna, prawdziwy książe Kościoła, na którego licu jednak znać jakby troskę życia pracowitego i walczącego, wyraz poważny, łagodny i smutny. Zwykłym obrzędem pontyfikalnym rozpoczyna się nabożeństwo, któremu na chórze towarzyszy muzyka i śpiew choralny. Sława Czech muzykalnych uwalnia nas od pochwał muzyki, która się nam piękną i natchnioną wydała. Po mszy świętej ks. kanonik Sztulc wystąpił na kazalnicę i przemówił z wielkiem namaszczeniem do ludu o losach starożytnego kościoła i narodu czeskiego. Obrzęd skończył się zaledwie około południa, mieliśmy jeszcze chwilę, aby złożyć życzenia solenizantowi, czcigodnemu ks. Wacławowi, a tuż wzywano nas już na przyśpieszony obiad, z powodu iż po południu nastąpić miało nabożeństwo, w którém duchowni uczestniczyć mieli. — Liczne już zgromadzenie kanoników i dostojników różnych kościołów pragskich znaleźliśmy w salach domu seniora kapituły ks. kanonika Berkovca, w którym uczta była przygotowaną. Oprócz tego reprezentantów stanu mieszczańskiego i urzędników z Namiestnictwa. — Liczne też telegrammy i listy z pozdrowieniem przybywały co chwila na imie ks. kan. Sztulca, z Morawy szczególniej, z Krakowa, Lwowa, Poznania, jeden w imieniu Litwy, od Prus Zachodnich i t. p. Niektóre z tych odezw były prawdziwie rozczulające wyrazem serdecznego współczucia, jak na przykład Czechów z Krakowa, Litwina (A. L. hr. Sołtana) i t. p. — Jak wszystkie tego rodzaju uczty i ta przeciągnęła się niezmiernie długo i moglibyśmy Czechom zarzucić, że zbyt wytwornie jedzą, gdyby to nie był stół jubileuszowy — raz w 800 lat!!! — Nareście po mnogich półmiskach wstał ksiądz dziekan wznosząc toast za zdrowie N. Pana, cesarza i króla czeskiego, — ks. Berkovec przemówił potém pijąc za pomyślność, spokój i szczęśliwsze losy Ojca Świętego Piusa IX., — ks. kanonik metropolitalny z życzeniami dla kapituły Wyszehradzkiej, inni duchowieństwa pragskiego i t. p. Przyszła wreście kolej na nas dla przemówienia w imieniu Polaków, a rachując na to, że język polski będzie dla Czechów zrozumiałym, postanowiliśmy w nim się odezwać w następujących krótkich wyrazach:

„Pozwólcie nam braterski głos podnieść przy tej religijno-narodowej uroczystości. Chociaż losy nas rozdzieliły, zbliża pochodzenie jedno, wspólne pamiątki, podobieństwo przeznaczeń, — nasze dwie narodowości są jednoplemienne, i myślami a duchem krewni jesteśmy. W naszych i waszych dziejach krew i łzy jedne płyną i jedno męztwo świeci nad niemi. Świętego waszego patrona Wacława wzięła niegdy Polska także za obrońcę — słuszna jest, abyśmy w tym dniu przyszli tu z wami uświęcić jego pamiątkę i narodowi od narodu braterskie przynieśli pozdrowienie. Pragnąc aby tych uczuć braterskich została żywa pamiątka, prosim was, byście ubogi dar nasz przyjęli, okno do kościoła Wyszehradzkiego z wizerunkami wspólnych patronów ŚŚ. Wojciecha i Wacława. Niech przez nie szczęśliwy dzień światłości, swobody i pokoju zaświeci ojczyźnie waszej!“

Serdeczném dla Polski okrzykiem przyjęto słów tych kilka, poczem jeszcze odezwał się przytomny kapłan, ziomek nasz, którego przemówienia dla pewnych słusznych przyczyn dosłownie umieścić nie możemy. — Mowca umotywowawszy należycie przyczynę udziału swego przy tej uroczystości, wspomniał iż pierwsze ziarna nauki ewangielicznej siali po ziemi Piastów, na przyszłe bogate żniwo duchowne i polityczne mężowie apostolscy z Czech pochodzący, że oni wpajali w nas miłość Boga i bliźniego, w której też miłość ojczyzny najwyższe zajmuje miejsce. — Wywdzięczała się Polska cywilizacji, zasłaniając Zachód od barbarzyństwa azjatyckiego, a obecnie daje świadectwo prawdzie Chrystusowej, zstąpiwszy do katakumb męczeństwa. — Wskazawszy potem kilką wyrazistémi rysy, iż Ewangelja jest nietylko siłą budzącą, ale razem utrzymującą i odradzającą społeczeństwa, gdyż płodząc cnoty domowe i obywatelskie, zaprawia je religijném namaszczeniem, którego nie ściera ani czas, ani niepogody z sumienia ludzi i narodów — przypomniał fakt historyczny, iż córka Kazimierza a siostra Bolesława Śmiałego, Swatawa, będąc żoną Wratysława II. i pierwszą Czech królową, zakładała tu duchowe przyciesi do przyszłej świetności korony św. Wacława, wychowując trzech synów swych w zasadach wiary. Napiętnowawszy wszelką brutalną siłę właściwém jej mianem i odtrącając dzisiejszą zasadę, iż „moralność zależy od pomyślnie dokonanego czynu, — zawołał, głos podnosząc — „Niechaj umarli grzebią umarłych, my zaś budujmy chrześciańską przyszłość naszą czynną miłością na gruncie objawionej wiary. — Na gruncie tej wiary i ogniem tej miłości, podtrzymując się wzajemnie nadzieją, ogrzewajmy, podnośmy siebie i familją, a przez siebie i familją wszystek lud na odrodzenie ducha, za którém pójdzie i odrodzenie ciała. Prawda nas wyzwoli! ona społeczeństwo nasze roztrzeźwi. Wiedzmy, że gdy się drzewo odmładza i liście wypuszcza, nastaje wiosna, a po wiośnie niedaleko lato. I skończył przemówienie to słowy psalmisty: „Błogosławiony mąż, błogosławiony i lud, który mieszka w domu prawdy i sprawiedliwości pańskiej.“ Przemówienie to gorące zgromadzenie przyjęło serdecznym okrzykiem — „Sława Polsce! i — sława narodowi bratniemu!“

Gdy w sali chwilowo uroczysta zapanowała cisza, zabrał głos ks. kanonik Sztulc. Głos tego zacnego, wytrawnego, żadnémi przeciwnościami nie zrażającego się robotnika i w winnicy Chrystusowej i na niwie ojczystej, był poważny i rzewny. Ks. kanonik, podniosłszy ważność ośmio-wiekowej uroczystości św. Wacława, streścił podziękowanie swoje obecnym Polakom w tych mniej więcej słowach:

„Co oznajmiły na Wyszehradzie wymowne duchowne i świeckie usta polskie, natchnione przy grobie św. Wojciecha, to się głęboko wryje w serca wierzące Braci naszej w Czechach, na Morawie i Szlązku, to się powtórzy radosném echem po całej katolickiej Słowiańszczyznie! Zdrowe ziarno, rzucone w porę na rolę żyzną, przyjmie się na niej ogrzanej łaską Bożą i wyda o swoim czasie owoce. Niechaj więc rośnie siew wspólnej nam wiary i nadziei. Miłość zaś, której niezdolne uwięzić rzeczy poziome, która dokonywa i tego, co się politycznym ludziom zdaje marzeniem a niepodobieństwem, ta miłość nada lekkości i wytrwałości cichej a twardej pracy naszej. Ona też, mimo wszystkich przeszkód i rachub sił ludzi górujących, przyspieszy zwycięztwo prawdzie i prawu! Taką wiarą i taką nadzieją żegnamy Was, dostojni mężowie polscy, dziękując Wam, żeście przynieśli braterskie pozdrowienie narodowi od narodu, który nam nietylko jest drogim dla pokrewieństwa plemiennego, lecz drogim i dla niezłomnej wierności tej chorągwi, pod której cieniami razem z Wami wyczekujemy w przyszłości, należącej nam się z prawa przyrodzonego i Bożego, swobody i Chrystusowego na ziemi pokoju!“

Wznoszono jeszcze rozmaite zdrowia i przemawiano z wielką łatwością i zapałem, po czém nareście czas wstać było i odetchnąć, nam przynajmniej świeckim, gdyż duchowni pośpieszyli wkrótce do kościoła. Chociaż z Wyszehradu dobry kawał drogi pod Czarnego rumaka, postanowiłem udać się pieszo dla lepszego przypatrzenia się miastu, zwłaszcza że wieczór był piękny i ciepły, a choć ta część Pragi mniej może ma wdzięku niż jej starożytna środzina i tu nie zbywa na kościołach, na gmachach, a jak teraz nie zbywało też na mnóstwie ludu, jezdnych i pieszych.

Nie żałowałem wcale tej przechadzki, bom się różnolitej ludności

świątecznej mógł lepiej przypatrzeć. Wszędzie prawie przeważnie brzmiał język czeski. — W ogródkach wesoło się bawiono przy muzyce... a w porównaniu do Saksonji o wiele żywiej i swobodniej jakoś po słowiańsku, — serdeczniej. Główna ulica ruchem powozów, zaprzężonych końmi dzielnémi (po cztery często) powożone przez panów, coś nie coś przypominała Warszawę, a butna szlachta czeska naszą, dziś już wymierającą powoli, — klaskanie z batów i uprzęże jakich nigdzie w Niemczech nie widać, nadewszystko ochota jakaś i żywotność nie germańskie, — słowem fizjognomija w której rysach przebija się coś nam pokrewnego.

Ledwie się śmiem przyznać, że chcąc posłyszeć język czeski na scenie, zakończyłem dzień ten — w teatrze. Niestety! wcale mi się to nie powiodło. Naprzód miejsce dostałem za dalekie od sceny, aby dobrze słyszeć artystów, powtóre przypadła na ten dzień w ładnym teatrzyku letnim, obrzydła jakaś operetka Offenbachowska, ten płód zgniły naszej epoki, w którym tylko zepsute podniebienia smak znaleść mogą. Nie dotrwałem też do końca, ale winien jestem przyznać artystom i dyrekcji, odrzuciwszy na stronę wybór sztuki, — wyborną *mise en scene*, grę pełną talentu i życia, dobre głosy w chórach i bardzo staranne wykonanie. Teatr był prawie pełen. — Nie obyło się bez kilku alluzji do bursy wiedeńskiej, ministerjum i t. p. Chwytano je w powietrzu i przyklaskiwano im gorąco.

Wracając do gospody pomyślałem sobie, iż taki przelot przez Pragę bardzo jest niedostateczny i westchnąłem, że praca nie dopuszcza spędzić tu na studjach społeczeństwa i życia narodu, choćby kilku miesięcy — ale gdzież czas na to?... Są szczęśliwsi co go mają... niestety! pożyczyć od nich nie można.

Listy Pustelnika.

VI.

Jest to prawdziwie zadziwiającym fenomenem, jakim sposobem, na szczycie cywilizacij, którą się chlubi wiek XIX., przy rozpowszechnieniu pojęć tak zwanych humanitarnych, po wszystkich filozofjach i moralnościach tak szumno brzmiących — znaleźliśmy się nagle na stanowisku wieków, w których wrzały wojny plemienne, i narody rozmaite cisnęły się jedne na drugie, wydzierając sobie kraje i siedziby. Próżnoby się łudzić, zresztą dosyć jest zajrzeć do dzienników, aby się przekonać, że wojna obecna ma charakter walki plemion wrogich. Francuzów nazywają nawet pierwsze odezwy do narodu wrogiem rodowym Niemiec. (*Erbfeind*). Jedyną okrasą jest do idei walki plemion przyszyta dla wieku i jego wymagań, druga upowodowująca walkę tém, że germański naród ma posłannictwo wyłączne, cywilizacyjne, kultury, oświaty i t. d. Szczególna rzecz, że te wyłączne missje opatrznościowe są na porządku dziennym, każdy je sobie przyznaje. Rosjanie marzą o wyrobieniu własnémi siłami nowej, odradzającej cywilizacij w miejscu zgniłej, zachodniej, europejskiej; Niemcy zarzucają Francij demoralizację, i kulturę niosą na swych ramionach, my naostatku z naszém wiekowém męczeństwem, mamy się też, i nie bez przyczyny, za posłanników sprawiedliwości i wyznawców prawdy.

W tym zamęcie zginęła jedna chrześciańska, ba i filozoficzna prawda bardzo ważna, egoizm narodów zabił pojęcie ludzkości i braterstwa. Nie śmiejcie się, proszę, z mojego rozumowania; — głębiej wejrzawszy, płynie to logicznie z teorij Darwina, z definicij ras, plemion, człowieka wreście, który jest na różnym stopniu pokrewieństwa z małpą, jeden prawnukiem, drugi wnukiem, ostatni zaledwie synem. Dopóki, wedle Biblij, pochodziliśmy wszyscy od Adama, nie wyłączając trochę opalonego murzyna, pókiśmy wszyscy mieli się za braci i pokrewnych — pojęcie ludzkości było inne. Teraz, gdy jedni od Urangutangów, drudzy od Szimpanse się wywodzą, a kto tam wie jeszcze od kogo później genealogje pójść mogą, ludzie się rozdzielili i czują w prawie wytępiania ras, które na hodowanie nie zasługują. — Z najzimniejszą krwią mówi się to zupełnie obojętnie — ten naród, że nie kulturfähig, idzie na zatracenie, tamto plemię, że zawadza, wytępić potrzeba, i t. p.

Nie można zaprzeczyć, że filozofije, postępy i rozumowanie doprowadziły nas do rezultatów nader pocieszających. — Cały gmach dawnych pojęć i zasad prawa, sprawiedliwości, miłości, ofiary — runął w gruzy.

Ewangelja jest dziś jeszcze archeologicznym zabytkiem, ale skutków jej na społeczeństwie dostrzedz trudno.

Moralność taka interimistyczną tylko być może, ludzkość z nią nie wyżyła by długo; wrócimy do ewangelicznej, lub zstąpi z niebios nowa, ale z tą ruiny łatwe, zbudować nic nie podobna. Zaczęto z uśmiechem od zasady, która dziś za stateczną jest uznaną, że w polityce moralność pospolita, katechizmowa, miejsca mieć nie może, degradując ją na rumfordską zupę dla maluczkich indywiduów. Indywidua nie chciały być gorsze od mas i wybiły się także z więzów niedogodnych.

Fakta idą zawsze z ideami w parze, jaka nauka, jaka myśl wieku przewodnia, takie czyny i następstwa.

Zasady wciskają się szczelinami wszędzie, nawet tam, gdzie się ich zapierają. Spytacie, jaki to ma związek z wypadkami? — najściślejszy. Mamy przed sobą plastyczny obraz idei wieku: egoim jednostek, egoizm narodów, plemion, państw....

Można by dziś przypomnieć Thiersowi, jeżdżącemu po jałmużnie, co on niegdyś odpowiedział Polakom, gdy żądali poparcia Francij. — *Chacun chez soi, chacun pour soi.* — Z Ameryki do nas przybłąkało się z zapałem przyjęte, zgodne z Emmersonowską moralnością: *Help your self;* pełne ogromnego znaczenia. Jest ono przestrogą dla indywiduów, aby nie rachowały na rodzinę, na braterstwo, na społeczność, tylko na własny rozum, pracę i siły. Z jednej strony, bardzo to piękne, z drugiej już w tém słówku mieści się negacja ewangelij. Marzenia socjalistyczne nie są czém inném, tylko utopijną, rozpaczliwą reakcją przeciwko temu prądowi wieku, fałszywą, jeśli chcecie, ale w gruncie mającą choć połysk niemożliwego ideału.

Ludzkość o razowym chlebie ścisłego rachunku i rzeczywistości żyć nie może, gdy zabraknie jej religij, szuka kompensaty w spirytyzmie, gdy w zasadach społecznych zapanuje egoizm, tworzy sobie socjalno-demokratyczne systemy. — Jedno i drugie ma swój powód bytu, tłumaczy się naturą człowieka, jest krańcowém oddziaływaniem przeciw krańcowemu fałszowi.

Przypomnijmy sobie nie tak bardzo dawno idee w obiegu roku pańskiego 1830. — gdzieżeśmy to od nich odbiegli!! — Naówczas wszystkie ludy trzymały się za ręce jeszcze myśląc o swobodzie, — marzono wiek złoty, ściskali się nietylko Francuzi z Niemcami, ale Niemcy z Polakami, a na sztandarze naszym wiał napis:

Za naszą i waszą wolność!!

Dziś, ba — komuż o wolność idzie? — chodzi o panowanie i — siłę. Idea państwowa zabiła wszystkie inne.... Jednym koniecznie potrzeba morza, drugim granic na górach, trzecim odpływu handlowego, każdy sobie swe gospodarstwo reguluje bez żadnego względu na innych. *Necessitas frangit legem.... Salus populi suprema lex.* — Gdzież tu Chrystusowi się ostać przy takich argumentach? — Chrystusa też uznano za marzyciela, oddano go kobietom i dzieciom, mężczyzni znajdują, że Machiavel *etait plus dans le vrai.* Cóż chcecie!

Nieszczęśliwa Francja płaci dziś po części za winy lekkomyślności, z jaką całym swoim dowcipem zasady te popierała. Jej najwięksi politycy, jej najzapaleńsi poeci, jej najlogiczniejsi filozofowie i ekonomiści przyjęli doktrynę wieku; widzieliśmy hołdujących jej i Thiers'a i Lamartina i Proudhona i Girardinów i — bez końca. Próbierczym kamieniem byliśmy my... Sprawa polska służyła Assolantom i redaktorom „Figara“ za cel do strzelania dowcipem. Dziś — a! dziś sprawa Francij stała się podobną do sprawy polskiej; ale my, ze skrwawionémi sercami, bieżym ku siostrze... Zaleski modli się, Norwid woła — Jeszcze nie zginęła, ochotnicy nasi umierają za nią....

I niech nas Bóg uchowa, byśmy w uroczystej sądu chwili rzucili kamień na grzeszną niewiastę... dla nas jeszcze Chrystus promienny wzorem, a on rzekł: Niech ten rzuci, kto sam nie zgrzeszył. My, myśmy też nie jeden raz zgrzeszyli.

Ale w godzinie sądu serca nasze są z nią, miłość dla niej rośnie, widziemy w całym blasku cnoty jej, zasługi, szlachetne porywy, wszystkie dobre nasiona, które po świecie hojną rozrzucała dłonią. I wierzym w to, że męczennica znajdzie w sobie siły do nowego odrodzenia, do odzyskania moralnej potęgi.

Jest to Samson, któremu Dalila włosy ucięła; na kolanach zbytku usnął pijany roskoszą, aż się przebudził skrępowany i zbity... ale pogromcy Filistynów włosy odrosną. Dziś, nie można się łudzić, wiele odpokutować potrzeba — bo i my nie byli bez grzechu, bo zniewieściała dłoń i serce, bo rzadko komu świeciła wiara i płomieniała dusza. Francja może być chwilowo zwyciężoną, pobitą, upokorzoną, — my wierzym w ducha jej i moc jego. Któż zbada wyroki Opatrzności i cele jej i środki, jakiemi idzie do nich. — Któż może zapewnić nawet, że krwawe starcie dwóch plemion nie jest w jej rękach przygotowaniem do nowej formacij, w której niemiecki duch z jenjuszem Francij skojarzyć się mają? Drogi tych dwóch plemion na polu pracy były zupełnie różne, wpływy odmienne, charakter utworów literackich i artystycznych jak niebo do ziemi niepodobny. — Któż wie, co z krwawego wynijść może uścisku, i jaki wpływ zwycięzona Francija wywrze na zwycięzką Germanją? Rzekłbym nawzajem idee niemieckie na Francję?

Po ludzku sądząc, nienawiść urosnąć straszliwie musi, ale namiętności gwałtowne rychło przechodzą.

Osobliwszy fenomen, gdy dziennikarstwo i intelligencja, politycy bluzgają najokropniej przeciwko Francij, połowa słabsza ale szlachetniejsza narodu, kobiety, lud ze współczuciem się ciśnie do brańców, których trzeba zamykać i stawić straże, aby sympatja ta nie stała się zbyt jawną i nie osłabiła patrjotyzmu.

Nie znam tych ludzi w Niemczech, którzy dziś stoją jeszcze na stanowisku beznamiętném i chłodno patrzą na swą własną sprawę, ale widzę między najzajadlej rzucającemi się na Francję imiona literatów i pisarzy, po których humanitarności (wszak to oni ten wyraz stworzyli?) więcej się można było spodziewać.

Gerstecker znajduje, że stara kobieta, którą schwytano z bronią, roztargana końmi za wozem, słusznie zbawienną dostała naukę. Ton prassy pomimo zwycięztw jest gorzki i zajadły. Patrjotyzm z tej strony Renu zowie się bohaterstwem, po tamtej stronie fanatyzmem, chauvinizmem, zbrodnią. Czy tego wymagały interessa Germanij, nie wiem, ale że jej duch protestuje przeciwko temu roznamiętnieniu, świadczę się — całą jej literaturą, tylko nie dzisiejszą.

— *X. X.*

Sieciechówek, 27. Września.

Wypadki niespodziewane gonią jedne za drugiemi, niosąc z sobą liczne tysiące śmierci, choroby i klęski bez nazwy, a jeszcze i nikt przewidzieć nie może, co nam jutro przynieść gotowe. Z naszego Księstwa, jak słychać, znowu pięć tysięcy ludzi ma wyruszyć na linię bojową, a pomiędzy tymi dużo, dużo Polaków. Wróceni do domów swoich ranni i chorzy, zaledwo odzyskali zdrowie, także znowu nagle podciągnięci zostali. Najzawziętsi wszelako wrogowie Francuzów, którzyby im i nitki jednej pozostawić nie chcieli, wstrętne na naród cały wrzucający obelgi — siedzą sobie wszelako *ganz gemüthlich bei Muttern*, domowo-ogniskowych używając wygód i wygódek. Przytem bohatersko insultują (przepraszam za nieswojskie wyrażenie, lecz pomiędzy prze-przewielu innemi francuzkiemi, dziennikarstwo niemieckie i intelligencja tém zazwyczaj nieswojém posługują się słowem), bohatersko insultują wszystko, co polskie: *Die verfluchten Polaken*, którzy z Francuzami sympatyzują, — a śpiewając *Die Wacht am Rhein*, w poczuciu wysokiej cywilizacij, wybijają okna w mieszkaniach polskich. Ot, i czemuż w entuzyazmie tak podniosłego patrjotyzmu i krwi heroicznie wrzącej, nie idą raczej pod Metz i Strassburg? — i zamiast krzyczeć: *Nach Paris!* — czemuż tamże nie idą cudów dokazywać waleczności? — Dla czegóż innym ustępują pierwszeństwa — a jeszcze i Polakom?!

Ile razy krwawa walka o niepodległość w nieszczęśliwej wrzała Polsce, młodzież nasza, żywiąc w duszy miłość dla kraju i wolności, z największym biegła zapałem, niepowstrzymana niczem — szczęśliwa, że życie swoje na ołtarz ojczyzny ponieść może w ofierze. A nie bawiono się nigdy insultowaniem będących w przeciwnym obozie, ani też tworzeniem i bazgraniem karykatur wstrętnych, jakich obecnie na Francuzów jawią się masy nieprzeliczone, wyłożone tutaj w oknach wystawnych. — Czyliż i to zowie się cywilizacją?

W Poznaniu jest obecnie do siedmiu tysięcy jeńców francuzkich — i ci nie rzadko bywają na ulicy insultowani. Potrzeba wszelako dodać, że w razach takich stawa żołnierz pruski w ich obronie; boć ten, który sam trudy wojenne przebywa, ma uznanie, współczucie, i powtórzy sobie pewnie: „Co tobie dzisiaj, mnie jutro.“ Bezpieczni wszelako poza stołem zielonym, za kramnicą, za piecem — i motłoch uliczny rządzą się innego rodzaju heroizmem.

W tém miejscu należy nam wspomnieć z uznaniem o niewiastach niemieckich w Berlinie, Dreznie i t. p., które nieszczęśliwym jeńcom, chorym i rannym niosą współczucie i pomoc. Za to spotyka je także insultacja — dostarczają szlachetną litością swoją materjału do licznych karykatur i anegdotek przeróżnych, jak ongi zacna i wyższych idei autorka Bettina Arnim. — Rok 1846—47 dał ją i więźniom polskim w Moabicie berlińskim poznać. Cześć jej pamięci!

Spotkałem wczoraj pogrzeb dwóch Francuzów, zmarłych tutaj w lazarecie. Chowają ich zawsze — bo już kilku podobno umarło — ze wszelkiemi przynależnemi okazami wojskowego szacunku. Trumny czarne liczne zdobiły kwiaty i wieńce. — Współwięźniowie, rodacy, nieśli ich do grobu, a parę dziewczynek polskich przyśpieszyło z koronami ze świeżych kwiatów i liści, ażeby je na grobach położyć. — Widok ten rozrzewniał.

Przedwczoraj, po długiej przerwie, było pierwsze teatralne przedstawienie na dochód kilku członków towarzystwa dramatycznego. Odbyło się w tak zwanym teatrze Latowym, bo w Miejskim robią naprawy jakieś i porządkowania. Widzowie zgromadzili się licznie — i obsypano artystów zasłużonym oklaskiem. — Powrócił także na scenę poznańską p. Zboiński, z wielkiem publiczności zadowoleniem. Słychać, że dyrektor przysposobił bogaty repertoar sztuk wyborowych i nowych. — Scena polska jest niemal jedynym dziś objawem narodowości polskiej w Poznaniu — więc ją podtrzymujmy, gdy służy nam prawo. Obznajmia zaś z piśmiennictwem polskiem, kształci język, poucza — i winna na uszlachetnienie obyczajów wpłynąć.

Od tygodnia gości w Poznaniu znany chlubnie poeta, pan Władysław Ordon.

Sieciech.

O delegacji Sejmu galicyjskiego do Rady Państwa we Wiedniu r. 1869|70.

(Obacz Tygodnia Nr. 17. str. 156, Nr. 22. str. 210, Nr. 32. str. 316, Nr. 33. str. 325, Nr. 39. str. 373 i Nr. 40. str. 381.)

IV.

Lwów, 12. Września 1870.

(Ciąg dalszy.)

Wiadomo, że przy zajęciu Galicij rząd austrjacki w dobrach narodowych zabrał na rzecz swoją 3 kasztelanje, 3 osobne klucze dóbr stołowych i jedno miasto; z koronnych zaś: 72 starostw z miastami, wsiami i przyległościami, 152 żelaznych kluczów i wsi i 200 wojtostw. Pomimo wręcz przeciwnych zdań, jakie się objawiały z początku w sferach rządowych, aby względem tych dóbr prawo własności przyznać krajowi, ogłoszono je ostatecznie własnością samego monarchy. — Później, skutkiem zwykłego braku ścisłości w pojęciach, zaczęto je uważać już nie za własność monarchy, jako króla Galicij, lecz za własność państwa, jako zbiorowej całości, i sprzedawać je na zaspokojenie długów, na rzecz tej całości zaciąganych. Sprzedaż odbywała się za bezcen; w połączeniu się z lichą nad wszelkie wyobrażenie administracją, przyprowadziła ona kraj, niegdyś tak majętny, do tego stanu zubożenia, w jakim obecnie zostaje. — Aby resztki majątku krajowego uratować od zagłady i zużytkować na cele produkcyjne domowe, postanowiono żądać, aby je zwrócono krajowi i oddano reprezentacji pod zarząd. Co do żup solnych ograniczono się do żądania, iżby ich na przyszłość nie sprzedawano bez zezwolenia sejmu. W siódmym punkcie rezolucij zażądano utworzenia osobnego trybunału kasacyjnego dla Galicij w kraju, w ósmym Rządu krajowego, odpowiedzialnego sejmowi, jako też osobnego ministra dla spraw galicyjskich przy boku cesarza.

Oczywista, że punkt ósmy był i jest głównym w galicyjskiej rezolucij osią, około której obracają się wszystkie jej postulata. Z nim stoi i upada autonomia narodowa kraju w takiem rozumieniu, w jakiem ją sejm pojmował. Dlatego też zażądała polska delegacja przez usta delegata Zyblikiewicza, aby go komisja rezolucyjna przed wszystkimi innymi wzięła pod obrady i rozstrzygnęła. W miarę porozumienia, jakieby nastąpiło w kwestij odrębnej i sejmowi odpowiedzialnej administracij kraju, wnosić było można o prawdopodobnych wypadkach dalszych rokowań; przedłużać je w razie pomyślnych widoków, a zerwać, jeżeliby się zaraz na wstępie dalszy tok ich wydał bezowocnym Skłaniało się ku tej myśli także wielu Niemców, co więcej nawet p. Giskra, który nosząc się rzekomo z projektami nadania Galicij jakiegoś ustroju, nito autonomicznego, sądził, że podobném ustępstwem z góry sobie zjedna umysły delegacij i kraju. Atoli większość komisij oparła się wnioskowi Zyblikiewicza; a w skutek tego przystąpiono do rozbioru poszczególnych punktów rezolucij w tym porządku, w którym je nakreśliła była uchwała sejmowa. Zgodzono się tylko na propozycją styryjskiego delegata Rechbauera, aby głosowanie nad nimi odroczono aż do chwili, gdy o punkcie ósmym zapadnie decyzja.

Czyniono delegacij w kraju tu i owdzie cierpkie zarzuty dla tego, że przyjęła ten rodzaj teoretycznej dyskusij, nie napierając, aby kwestję rezolucij doraźnie rozstrzygnięto, przynajmniej w zasadzie. — Nie ulega wątpliwości, że tą drogą postępując, świetniej była może stanęła nasza delegacja na zewnątrz; inna rzecz, czyli była postąpiła praktyczniej i skuteczniej. Na jej usprawiedliwienie służy, że zbiegiem okoliczności zniewolona była poddać się takiej dyskusji; inaczejby była musiała już teraz przeciąć nić dalszych rokowań, do czego wszakże jeszcze nie była nadeszła stosowna pora. Zresztą trudno zaprzeczyć, że nawet ta dyskusja nie była bez pewnych dla naszej sprawy korzyści. Raz i drugi odnieśli w niej

(Dodatek.)

nasi delegaci moralne zwycięztwa i dowiedli Niemcom, że żądania kraju są słuszne, że się opierają na rozumnych podstawach.

Wprawdzie niektóre dzienniki krajowe, a za nimi odzywające się po kraju tu i owdzie głosy obwiniały delegację, bądź w całości, bądź w części, o niezręczną albo nawet niedołężną obronę poszczególnych żądań rezolucji. Nie myślę ja kruszyć kopij za naszych delegatów; sądzę jednak, że usiłowania ich w komisij rezolucyjnej bynajmniej nie zasłużyły na potępienie ze strony rodaków. — Walka przydłuższa nadwyręża siły zapaśników, łatwo też stać się może, że jedno lub drugie cięcie mniej zręcznie wymierzone, albo odparte zostanie; wszakże sprawiedliwy i poważny sędzia baczyć musi na cały przebieg starcia, aby każdej stronie oddać słuszność, według zasług położonych w podjętej obopólnie rozprawie. Nadto dzienniki nasze opierały sąd swój po większej części na sprawozdaniach urzędowych o rokowaniach komisij rezolucyjnej, nie zważając na to, że to były tylko pobieżne wyciągi, układane częstokroć tendencyjnie, i z wyraźną dążnością, by osłabiać w oczach niemieckiej publiczności rozumowania i wywody polskich delegatów. Pod tym względem niektóre niemieckie dzienniki wiedeńskie o wiele słuszniej, o wiele rozważniej postępowały, o ile nie były inspirowane przez stronnictwa, naszym dążeniom wręcz przeciwne. To zaś pośrednie i mimowolne uznanie ze strony obcych, może i powinno nas poniekąd uspakajać, jeżeli chodzi o ocenienie wrażeń, jakie wywierały słowa i postępki naszych wysłanników na niechętne i wrogie nam koła.

W ogóle, gdyby głośne objawy opinij miały być jedyną miarą usposobienia kraju w sprawie rezolucyjnej, delegacja ztąd tylko bardzo mało była mogła czerpać dla siebie otuchy. Przykre wrażenie czyniły niektóre korespondencje do dzienników krajowych z Wiednia o czynnościach naszych delegatów, upstrzone w niewczesne drwiny, albo wspominające o nich z lekceważeniem, jakoby jedno lub drugie w rzeczach tak wielkiej wagi, jak sprawy krajowe, było na miejscu. Nie brakło i takich, co stojąc niby na uboczu akcij, szerzyli otwarcie lub pokryjomu ku niej nieufność, nie szczędząc nawet osnowy samej rezolucij, którą, jako wolę kraju, powinni byli uszanować. — Wystawiali niektóre jej żądania jako zbyt daleko sięgające, utrzymując, że spełnienie ich mogłoby narazić na szwank byt i potęgę Austrij, tyle potrzebnej dla ocalenia narodowości polskiej, że pewne ustępstwa, w ich duchu poczynione, mogłyby nawet szkodę przynieść krajowi, gdyż nie znalazłyby sił narodowych dość przygotowanych, aby sprostać ich wymaganiom, że najważniejsze pomiędzy niemi nie są dość jasne i rozwinięte, aby bezpośrednio mogły być urzeczywistnione. Tego rodzaju zarzuty, tu i owdzie miotane, znalazły później, już po zamknięciu kadencij Rady państwa, wyraz w przemówieniu kilku członków Koła politycznego w Krakowie.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiedeń, 24. Września 1870.

(*P. J.*) Na dzień 15. Września zwołał rząd do Wiednia ponownie Radę państwa. Od czasu zaprowadzenia form konstytucyjnych w Austrij, jeszcze nigdy reprezentacja całej monarchij po formie nie mogła się zebrać w komplecie. — Tylko w krótkiej epoce tak nazwanej wzmocnionej Rady państwa, po ukończeniu wojny włoskiej, — było to w r. 1860. — weszli byli zastępcy wszystkich prowincij do improwizowanego w ów czas ciała parlamentarnego; jednak już wtenczas węgierscy reprezentanci uczynili zastrzeżenie, że ich przybycie na obrady, czysto osobistemi pobudkami lojalności względem monarchy spowodowane, — nie powinno i nie może w niczem przesądzać politycznym prawom korony węgierskiej, ani prawom powszechności krajów jej podległych. Takie zastrzeżenie było w zupełności uzasadnione, i cechowało też trafnie całe położenie. Rząd austrjacki, sławny z półśrodków, których się w każdém przesileniu chwyta, zamierzył i wtedy stworzyć reprezentację dla zażegnania odzywającego się coraz silniej niezadowolenia ludów, wywołanego bezwzględném i lichém gospodarstwem absolutyzmu, ale utworzył reprezentację tylko pozorną, bo nieopartą na swobodnych wyborach ludności, lecz złożoną z ludzi, dowolnie przez rząd, do udzielenia jemu swej rady powołanych. Mógł przeto śmiało twierdzić każdy członek tego zgromadzenia, że przemawia wyłącznie swém własném imieniem, jako prywatny człowiek, nie zaś mocą jakiegokolwiek mandatu kraju, z którego pochodził; i że chcąc właściwą opinję kraju usłyszeć, należy się odnieść do jego legalnej reprezentacij, i uszanować tym sposobem jego prawa, zwyczaje i tradycje. — W duchu tych i tym podobnych przemówień pojawił się też następnie rozgłośny swojego czasu dyplom październikowy, w którym dana była obietnica, że pomienione prawa, zwyczaje i tradycje wzięte będą za podstawę przyszłego ukonstytuowania monarchij. Wbrew temu przyrzeczeniu zagrabił je potém Szmerling, ogłoszoną z ramienia rządu, w miesiącu Lutym 1861. r. ustawą na rzecz niemieckiego centralizmu; do parlamentu takiego utworu, nie mogli już Węgry przystąpić, nie uwłaczając historycznym prawom swojej ojczyzny. — Jakoż nie zasiedli ani razu na jego ławach: z innych krajów i narodowości tylko mieszkańcy Wybrzeża raz odmówili wysłania ablegatów do Rady państwa, aż zniewoleni zostali do tego silniejszém wystąpieniem władzy; Czesi i Polacy ograniczali się tymczasowo do protestacij przeciw prawomocności i stosowności tak niedostatecznej i niesprawiedliwej reprezentacij. Nie pomogło nic temu sztucznemu zlepkowi doktrynerskiej fantazij ministra austrjackiego, że za użyciem fortelu bezpośrednich wyborów, wciągnięto chwilowo do wiedeńskiej Rady kilkunastu Niemców i Wołochów, jako rzekomą reprezentację Siedmiogrodu: mniemanie publiczne nie dało się nigdy przekonać o jej rzetelności; — pod jego naciskiem rozwiała się cała ta fikcja obłudnego konstytucjonalizmu, za pierwszym powiewem wiatru, wywołanego parciem stosunków, tak wewnętrznych jako też zewnętrznych, do zaprowadzenia ładu i równowagi w relacjach prowincij między sobą i do rządu. W przesileniu ztąd wynikłém odzyskali Węgrzy swe polityczne prawa w zupełności; za to inne organizmy polityczne reszty monarchij, odtąd Przedlitawją zwanej, miały się tém silniej zlać w jednolitą całość i podporządkować hegemonij niemieckiej. Przeciw takiemu dążeniu wystąpili czynnie przedewszystkiem Czesi. — Odwołując się, podobnie jak poprzednio Węgrzy, w swoim zakresie do dawniejszych praw politycznych ziem korony czeskiej, usunęli się naprzód w r. 1867. od rewizij konstytucij lutowej Szmerlinga, która już z góry zdawała się je wykluczać, a następnie od wszelkich robót konstytucyjnych i ustawodawczych Rady państwa, jako instytucij nie wyrosłej na gruncie ciągłości praw narodu czeskiego. Królestwo czeskie odtąd reprezentowane było w parlamencie wiedeńskim tylko przez grono ablegatów niemieckich sejmu krajowego, i to jedynie wskutek sztucznego jego składu i niezwyczajnych zabiegów władzy w chwili jego zwołania w r. 1867., aby wprowadzić do niego jaką taką większość pierwiastków, nie będących wręcz przeciwnymi widokom ówczesnego rządu. Gdyby nie to, sejm czeski nie byłby nigdy wysłał delegatów do Wiednia. Czy polityka Czechów, oparta na przykładzie Węgrów, była dobrą czy złą, Polacy w Galicij nie mogli jej sobie żadną miarą wziąć za wzór, bo przynależność ich do monarchij austrjackiej nie spoczywa, jak we Węgrzech i Czechach, na pisaném prawie politycznem, mogącém wzajemnie koronę i naród obowięzywać, lecz na prostym fakcie zaboru, z którym im się liczyć potrzeba. Dla nich więc każda nowa konstytucja jest następstwem lub dalszym ciągiem tego faktu; a wobec niego mają powinność i prawo uzyskać dla siebie jak można najlepsze warunki bytu. Chcąc zaś osiągnąć ten cel, nie mogą w zasadzie hołdować biernej polityce, gdyż w takim razie łatwoby się stać mogło, iżby wypadli z rachuby w toczących się kombinacjach politycznych, a stałoby się to niezawodnie tylko ze szkodą misij naszego narodu w przyszłości. W poczuciu tego stanowiska przyjęli udział w rewizij konstytucij. Gdy jednak jej rezultat nie odpowiedział potrzebom naszym narodowym, wypowiedział je sejm w rezolucij z roku 1868., oświadczając, że tylko w warunkach nią określonych mógłby kraj ustawę konstytucyjną uważać za cenny dla siebie nabytek, a naród polski za przydatną do wzmocnienia całości składową część monarchij. Niestety, górująca w parlamencie wiedeńskim klika Niemców nie chciała uznać prawd, w tém zapatrywaniu zawartych. Lekkomyślnie odepchnęła podaną sobie do porozumienia na gruncie własnej konstytucij rękę, i zmusiła niewczesną swą butą Polaków na wiosnę tego roku do wystąpienia z Rady państwa; przez co ta i tak na bardzo wątłych podwalinach wzniesiona budowa jeszcze bardziej się zachwiała, i poczęła się naprawdę chylić do upadku.

Ministerstwo p. Potockiego wypisało na swej chorągwi przejednanie przeciwnych ustawie grudniowej narodowości, i w skutek tego stałe urządzenie monarchij na podstawie powszechnej zgody. Ponieważ Rada państwa w dawniejszym składzie, względom słuszności niedostępna, okazała się być główną przeszkodą wszechstronnego pogodzenia sprzecznych ze sobą interesów poszczególnych prowincij, nie mogło być nic naturalniejszego, jak ją rozwiązać, aby za pomocą nowych wyborów wprowadzić do niej pierwiastki wyrozumialsze, do podania przeciwnikom politycznym ręki skłonniejsze. Co się też stało, nie napotkawszy ze żadnej strony ani oporu ani najmniejszej przygany. Ze względu zaś, że Rada państwa składa się z delegacij, przez sejmy prowincjonalne wybieranych, należało także z pomiędzy nich przynajmniej te rozwiązać, których delegaci największą tamę kładli przeprowadzeniu ugody na słusznych podstawach opartej. Tego rodzaju nieprzyjazne wszelkim rokowaniom ugodnym usposobienie cechowało przedewszystkiem delegatów sejmu czeskiego, złożonego, jak się wyżej powie-

działo, skutkiem wpływów wyborczych ze strony rządu, przeważnie ze zwolenników niemieckiego centralizmu, którzy jakąkolwiek ugodę ze słowiańską częścią ludności królestwa czeskiego, uważali za klęskę żywiołu niemieckiego, niezgodną jego rzekomo wysokiego, tak cywilizacyjnego jako też politycznego posłannictwa. Mniej potrzebném wydać się mogło rozwiązywanie sejmów, przychylniejszych dążnościom nowego ministerstwa, a najmniej potrzebném rozwiązanie sejmu galicyjskiego, którego delegaci wystąpieniem z Rady państwa sprowadzili w sposób tak wydatny, upadek wyłącznego centralistycznego systematu. Tymczasem gabinet p. Potockiego wcale przeciwną poszedł drogą, rozwiązując wszystkie inne sejmy, z wyjątkiem właśnie sejmu czeskiego. Uczynił to zaś dla tego, że rokowania z przewódzcami czeskiej narodowej opozycji nie zdołały ich skłonić do przyrzeczenia, że uzyskawszy, po cofnięciu wszystkich wpływów rządowych na odbyć się mające nowe wybory, — narodową większość w sejmie krajowym, postarają się u swoich zwolenników o to, iżby wysłana została delegacija do Rady państwa. Była w tém niezawodnie racja; wszakże ministerstwo, podobnemi kierujące się widokami, nie mogło już łacno twierdzić, że przejednanie opozycji jest jego hasłem, lecz owszem dowodziło czynem, że zamierza, bądź co bądź, utrzymać w całej pełni konstytucję grudniową i jej urzeczywistnienie w Radzie państwa. — Zdawało się jakiś czas, jakoby p. Potocki dążył głównie do tego, aby się rehabilitować w mniemaniu centralistów, jakoby chciał ich przebłagać za to, że się przyczynił do usunięcia rządu ich wyznania wiary, i przekonać, że on na tém samém właściwie zostaje stanowisku. — Świadczył o tém skład gabinetu, świadczyła odmowna wobec najsłuszniejszych żądań sejmu galicyjskiego w rzeczach zwyczajnej legislacji postawa, świadczyły nareszcie mianowania Niemców profesorami uniwersytetu lwowskiego i inne drobniejsze administracyjne rozporządzenia. (Dokończenie nastąpi.)

Nowe Książki.

Liszt jako symfonik skreślił Dr. Brendel, prof. kons. lipskiego, z dodatkiem artykułu krytyczno-muzykalnego przez L. L. Gozlana, spolszczył W. T. Lwów. Nakł. ks. Gubrynowicza i Schmidt'a. 1860. Str. 85.

Autor tej oceny Dr. Brendel powiada w niej, że „największym przymiotem muzyki pozostanie na wieki wypowiadanie tego, czego słowo wypowiedzieć nie zdoła!“ Najlepszym dowodem prawdziwości tej definicji jest sama ta książeczka, gdyż słowo Dr. Brendla, uczonego historyka muzyki, prof. konserwatorjum lipskiego, słowo zaprawdę wymówne, muzyki Liszta wcale wypowiedzieć nam nie potrafiło. Jest to najrzeczywistszą prawdą, iż o muzyce pisać najtrudniej. To też Dr. Brendel mówi tu o sztuce, o Beethovenie, Schumannie, Mendelssohnie, Wagnerze i Liszcie, ale z tego, co głosi — naprawdę dowiedzieć się, o co idzie, właściwie trudno. Wiemy tylko, iż autor jest Liszta wielkim zwolennikiem, i że muzyka maestra jest nowym zwrotem, postępem, objawieniem... ale w słowa tak dalece się ująć nie dała, że kto nie słyszał Tassa, Św. Elżbiety, preludjów, Fausta i Dantego, ten nie będzie miał najmniejszego wyobrażenia o Liszta utworach. Dr. Brendel i Gozlan, oba się nam wydają jakby łapali chmurę lub obejmowali widmo owe, z którém Dante napróżno się chciał w Czyścu uściskać.

Mozolne to czytanie dla niewtajemniczonych, bo Dr. Brendel co chwila się odwołuje do swych pism, do Weitzmanna, do Dräseke, do L. Köhlera, a bodaj nawet i do znajomszego już Marxa, o którym u nas nikt prawie nie słyszał. Rzecz nie jest wcale ujętą systematycznie, nie ma początku ni końca, jest apologją gorącą ale nie jasną, umyślnie czy z winy przedmiotu, tego rozwiązać nie umiemy. Ani osobistość artystyczna Liszta, ani charakter kompozycji, ani jej formy i instrumentalna wartość, nie są tu orzeczone tak, by naukowo nam przedstawiły rolę rzeczywistą Liszta w muzyce. Wiemy ztąd, że niemieccy kompozytorowie idą wszyscy z uczucia, a Liszt z fantazji, że on należy do twórców muzyki programowej, ale tyleśmy prawie wiedzieli i wczoraj.

Po Dr. Brendlu mieliśmy prawo wymagać czegoś więcej nad taką fantastyczną pogadankę, którą bezpiecznie można zacząć od końca, a skończyć czytając początek. Są tu niezawodnie bardzo piękne rzeczy, ale się niekoniecznie z sobą trzymają. Kwestje natchnienia, formy, ducha, techniki dotknięte są i rzucane z kolei, tak byśmy tylko zapragnąć mogli roztoczenia ich i boleli, że one nie przychodzi.... Brendel więcej tu mówi o sobie jak o Lisztu. Najgłówniejsza nawet kwestja muzyki programowej za mało uwydatniona. Dzieło robi wrażenie (przepraszam) napisanego przez grzeczność i sympatją, raczej z jakiegoś przymusu moralnego niż z dobrej woli i poczucia jego potrzeby.

Gdy malarz tworzy obraz, największém dlań zadaniem jest, ażeby on librelta, tłumaczenia i komentarza nie potrzebował. Zdaje się, że najwyższym znowu szczytem muzyki będzie ta, dla której programm jest rzeczą niezbędną. Tém samém muzyka przez usta kompetentnych sędziów przyznaje się do tego, iż bez komentarza obejść się nie może, i wypełnić nim musi, aby się stać jasną i zrozumiałą.

Jest to może postępem, bo uznaniem natury swej, ale zarazem abdykacją i wydaniem się ze słabością organiczną, jest utratą samoistności.

Ale w istocie geneza muzyki łączy ją ze słowem i czyni jego towarzyszką nieodstępną, to, do czegośmy doszli jest tém, od czego się poczęło. — Muzyka nowa wypowiada naprzód poezyją założenie swoje, potém je na język muzykalny tłumaczy. Sztuka dla sztuki, klassyczna owa, niepotrzebująca komentarza, a tak jasna dla serca — upada; wchodzi w nową fazę kompozycja, jako nowy tłumacz ducha, dopełniający i podnoszący słowo.

Liszt jest jednym z programmatografów muzykalnych. Co do formy, co do instrumentacij, co do smaku, należy do szkoły szukającej nowego, niespodzianego, działającego silnie kontrastem, zespoleniem . . . cieniowaniem, kolorytem, do szkoły Schumannów, Wagnerów, Berliozów. Różni się on wszakże od nich wszystkich potęgą tą, że nie ma zbyt indywidualnego charakteru Lisztowskiego, któryby się w jego utworach ciągle przypominał to formą, to techniką, to frazowaniem, to efektem, jak to się już w ostatnich utworach nawet z Wagnerem dzieje, ale jest właściwie kim chce być. — Umie być prostym, naiwnym, heroicznym, zawikłanym, burzliwym, a nieskończoną ilością środków rozporządzając, staje się najoryginalniejszym, niewyczerpanym, bo jest istotnie potężnym, bo jest objektownym. — Z kilku taktów symfonij Liszta nigdy go nie odgadniesz, gdy Wagnera, Berlioza zdradza ledwie nie pierwsze słowo. Tamci okuci są w pewne właściwe kształty, Liszt tysiąckroć metamorfozuje się. Jest to Proteusz muzyki. — Dostępném dla niego wszystko, oprócz mierności.

Nie możemy zdać sprawy z książeczki tej, w najlepszej chęci zbogacenia literatury naszej muzykalnej wydanej — bo nam się szczególniej Dr. Brendla artykuł wydaje u nas i dla nas niewłaściwym.

W Niemczech nawet byłby pokarm dla amatorów, dla smakoszów, ale u nas dla kogo? Zbywa nam na zasadniczych pojęciach, na rozpowszechnieniu pierwszych elementów krytyki muzykalnej, chcąc edukować naszą publikę, zaczynać należy od początku — i systematyczniej.

Nie dziwiemy się bynajmniej zacnemu tłumaczowi, który już wprzód przełożył Dr. Brendla, Zarysy historyi muzyki, iż się dał ująć urokowi rozprawy, niedość wprawdzie wyczerpującej i jasnej, ale pełnej zagadnień ciekawych i żywo zajmujących. U nas wszakże kogo dziś obchodzi sztuka i te żywotne jej kwestje?? — To, co Brendel mówi o nowych prądach wieku i zdobyczach na polu sztuk, nastręczyć może wiele myśli. (61).

Zgadzamy się z nim nawet, iż muzyka stanowi teraz jedną z najokazalszych gałęzi twórczości ludzkiej — ale i to pytanie jest li tu symptomem dla ludzkości rozkwitu czy dojrzewania, młodości czy wytrawności?

Broni professor epoki od nazwy epigonów, widząc w niej raczej przesilenie niż echo przeszłości — i na to zgodzić się można — byleśmy po za tem co jest a co nie zaspakaja, dojrzeć mogli choć ranny brzask już tego co będzie, i byli pewni, że to jutrzenka — nie noc.

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— **Komissja Pomocy Naukowej w Zurychu, założona w r. 1864.** — Zarząd Pomocy Naukowej dla uczącej się młodzieży polskiej w Szwajcarij czuje się w obowiązku na nowo się odezwać do patrjotyzmu polskiego. Potrzeby bowiem wzrastają w miarę zmniejszania się funduszów, tak dalece, że, gdyby nie obca pomoc, jużby prawdopodobnie zawieszoną została opłata miesięczna subsydjów, przerwane studja i uczniowie pogrążeni w nędzy. Dotąd wydatek stały miesięczny wynosi 250 franków, nie licząc pomocy jednorazowej i innych opłat. Jeżeli się fundusze rychło nie znajdą, nowi kandydaci do subsydjów nie będą mogli być przyjęci na rok przyszły szkolny.

Liczba uczniów szkoły politechnicznej, przybyłych z różnych dzielnic Polski, ciągle wzrasta; było ich w tym roku przeszło 50, a na rok przyszły będą jeszcze liczniejsi. Ta młodzież pracowita, wyłącznie naukom oddana, godną jest największej opieki; składa się po większej części z posiadających niedostateczne środki utrzymania się; potrzebują pomocy, aby się poświęcić swobodnie zawodowi naukowemu.

Przez cały rok bieżący nie otrzymaliśmy z Polski 1000 franków i najmniejszego udziału z Wielkopolski. Zarząd Pomocy Naukowej, dbały o los młodzieży polskiej, kształcącej się za granicą, i o byt instytucij, która przez lat siedm istnienia oddała jej wielkie przysługi, ma prawo się spodziewać, że Polacy we własnym kraju popierać ją będą gorliwie, że się przyłożą do wykształcenia specjalnego, tak niezbędnego dla każdego narodu dbałego o swoją pomyślność.

Zurych dnia 29. Września 1870. roku.

Hr. Władysław Plater. — Professor Landolt, dyrektor szkoły politechn.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.